

Pasje lingwistów – Krzaczkami czy łatynicą?

17 kwietnia 2017

Dzisiejsze Chiny to nie tylko „jeden kraj – dwa systemy (polityczne)”, ale również dwa jednoczesne systemy pisma...



Chińczycy są zdumiewająco długowieczni, ale nawet dla nich dożyć 111 lat jest wielkim sukcesem. Zwłaszcza dożyć ich w glorii takiej sławy jak Zhou Youguang, zmarły 14 stycznia 2017 roku twórca systemu transliteracji pinyin, czyli łatwego zapisu języka chińskiego alfabetem łacińskim.

System pinyin nie wyparł i nie zastąpił słynnych chińskich hieroglifów, przez polskich orientalistów często nazywanych „krzaczkami” (tak jak pismo arabskie jest nazywane „robaczkami”). Służy on raczej chińskim dzieciom jako brama do właściwego wykształcenia, pomagając opanować dźwięki tysięcy hieroglifów, których znajomości wymaga się od wykształconego dorosłego Chińczyka. Przeciętny Chińczyk używa pinyin do wprowadzania hieroglifów przez komputer: „ot”, np. wpisuje „wo” (co oznacza „ja”) i wyskakuje mu odpowiedni chiński krzaczek, w tym wypadku 我. Jeśli kilka różnych hieroglifów ma takie samo brzmienie – a to w języku chińskim jest prawie

normą – wybiera się ten właściwy z krótkiej listy homonimów.

Oznacza to, że pierwszym sposobem, w jaki współczesny Chińczyk styka się i radzi sobie ze swym własnym językiem w piśmie, jest alfabet przejęty przez komunistyczne Chiny od swych ideologicznych rywali z Zachodu w latach 1950-ych. Na jego wprowadzenie nalegał przewodniczący Mao Zedong (który przedtem, w systemie transliteracji Wade-Gilesa, nazywał się Mao Tse-tung), zwolennik całkowitego zerwania z tradycją po tym jak w roku 1949 wygrał wojnę domową w Chinach właściwych, tj. na kontynencie. Nie był on zresztą pierwszym, który uważał, że tradycyjne pismo chińskie – piękne i tajemnicze, ale trudne i bardzo niepraktyczne – było przeszkodą w rozwoju kraju. Już przed nim, na początku XX wieku Lu Xun, ceniony powieściopisarz stwierdził: „Jeśli my mamy żyć dalej, to hieroglify nie mogą”. Jednakże według Zhou, który w 2004 roku udzielił wywiadu gazecie „New Yorker”, to sam Stalin w roku 1949 odwiódł Mao The-tunga od tego zamiaru i przekonał go, że dumne Chiny powinny pozostać przy swoim własnym, narodowym systemie pisma. W rezultacie uparty reżim chiński uprościł wtedy wiele znaków chińskich czyniąc je łatwiejszymi do zapamiętania i kopiowania, ale tym aktem spowodował kolejne wielkie zamieszanie jeśli chodzi o system pisma. W chińskim świecie nastąpił bowiem rozłam, który istnieje do dziś: Tajwan, Hongkong, Singapur i w ogóle Chińczycy „zamorscy” nie dali się przekonać do nowych znaków Mao Tse-tunga i pozostają przy zapisie tradycyjnym, a Chiny kontynentalne przyjęły nieco uproszczony zapis Mao Zedonga.

Zhou, który pracował w chińskim banku w Nowym Jorku, ale jako lingwista był zapalonym samoukiem, powrócił do Chin na fali patriotycznego entuzjazmu po roku 1949. Zaraz potem ówczesny premier Zhou Enlai powierzył mu zadanie stworzenia systemu pisma, które nie tyle miało zastąpić, co uzupełnić hieroglify. Po trzech latach powstał system pinyin, w którym do liter łacińskich dodano kilka znaków diakrytycznych (często w praktyce pomijanych), głównie nad samogłoskami. Oznacza się

nimi cztery tony głosu charakterystyczne dla języka chińskiego w wersji mandaryńskiej: ciągły, rosnący, zadarty i opadający.

Początkowo Chińczycy wyśmiewali ten system drwiąc, że obróbka 26 liter zajęła zespołowi tow. Zhou aż trzy lata. A jednak trzeba przyznać, że pinyin chwacko uporał się z zawiłościami mandaryńskiej fonetyki stosując minimum sztuczek na standardowej typografii łacińskiej. Zatrudniono w nim także litery „Q” oraz „X”, którymi w systemie Wade-Gilesa oddawano fonemy „ch” i „hs”. Litery te niezbyt dokładnie oddają te same głoski co w językach zachodnich, ale pinyin w ogólności okazał się przebojem, który ogromnie przyspieszył i ułatwił alfabetyzację chińskich mas i tchnął nowego ducha do chińskich szkół. Nawet na Tajwanie, gdzie nienawidzi się uproszczonych znaków chińskich Mao Zedonga, stopniowo przyjęto jednak pinyin (także początkowo odrzucany), co sprawia, że pinyin jest jedną z niewielu kwestii praktycznych, co do których oba chińskie państwa się zgadzają.

Dlaczego więc Chińczycy po prostu nie przyjmą latynicy pinyin i nie zastąpią nią swego starego systemu pisma hieroglificznego? Jednym z ważnych powodów jest wspomniana obfitość homofonów, czyli wyrazów o takim samym brzmieniu, ale mających różne znaczenie. Porównajmy to z polskim wyrazem „zamek”: co innego ten w drzwiach np. pod klamką, a co innego ten zabytkowy, np. z kamienia, zbudowany na górze, albo z suwakiem w ubraniu. Oczywiście ten problem, także w chińskim, zwykle rozwiązuje kontekst użycia wyrazu, ale w języku chińskim, gdzie istnieje tylko około 1700 możliwych sylab (dla porównania w polskim ponad 8000) są i takie, które mają ponad sto znaczeń przy tej samej tonacji, więc i rozróżnienie jest dużo trudniejsze. Zapis hieroglificzny rozróżnia je od razu przy pomocy odrębnych hieroglifów, ale zapis fonetyczny pinyin pogłębia zamieszanie. Drugi ważny powód to taki, że tych samych znaków chińskich na oznaczenie tych samych pojęć używa się w Chinach nie tylko w języku putonghua (mandaryńskim, tj. pekińskim), ale również w kantońskim, szanghajskim i innych,

które różnią się między sobą tak jak w Europie np. włoski lub hiszpański od portugalskiego, albo szwedzki i norweski od duńskiego. Wspólny system tradycyjnego pisma hieroglificznego jest jednym z najważniejszych spoiw chińskiego świata. W rzeczywistości system ten jest jednakże zapisem języka mandaryńskiego. Nie jest to może tak oczywiste, kiedy patrzy się na chińskie krzaczki, ale jest już wyraźnie widoczne kiedy patrzy się na pinyin. Gdyby Chiny przeszły w całości na pinyin, różnice lingwistyczne między Chińczykami uległyby drastycznemu wyostreniu. A tego rząd chiński, który konsekwentnie i wielkim uporem buduje narodowy monolit, chce za wszelką cenę uniknąć.

Jest jednak i najważniejszy powód silnego i powszechnego przywiązania do starych chińskich znaków. Wyrażają one ogromne bogactwo tradycji, historii, literatury, erudycji, a nawet sztuki (kaligrafii) na takim poziomie emocji, którego większość cudzoziemców nie jest w stanie zrozumieć. Niosą one ze sobą legitymizm całej wielkiej cywilizacji i tchnienie ciągłości tysięcy lat chińskiej kultury. Wiele z nich wypożyczono do obcych systemów pisma np. japońskiego (kanji). To wszystko napawa dumą, rodzi przekonanie o własnej wartości, zwłaszcza obecnie, gdy Chiny w szybkim tempie doświadczają niesłuchanego awansu w międzynarodowej konkurencji. Obcokrajowcy skupiają się głównie na kwestii praktycznej prostoty i skuteczności zapisu pinyin prawdopodobnie dlatego, że ucząc się języka chińskiego prawie każdy z nich zadał sobie w pewnym momencie pytanie dlaczego tak absurdalnie trudno jest opanować na pamięć choćby tylko pierwsze dwa-trzy tysiące znaków potrzebne do podstawowego porozumiewania się. Chińczycy patrzą na nie o wiele szerzej i głębiej.

Między pragmatyzmem a kulturą istnieje bowiem zawsze konflikt, także w naszym kręgu. Spróbujmy np. skłonić Francuzów, aby porzucili swoją, także przecież absurdalną pisownię, na rzecz uproszczonej i fonetycznie bliższej rzeczywistości, albo spróbujmy przekonać Anglików żeby zmienili zasady swej

pisowni, np. chociażby zamieniając „cough”, „rough”, „through”, „though” i „bough” na bliższe rzeczywistej wymowie „coff”, „ruff”, „thru”, „tho”, „bow”. Były już przecież takie próby, i wiemy, co z nich wyszło. To samo jest np. z językiem irlandzkim, którego uczą w szkołach i lansują jako napisy w miejscach publicznych wielkim wysiłkiem i kosztem społecznym, które prawie wszyscy godzą się ponosić gwoli podtrzymania narodowej tożsamości i dumy, chociaż na codzień i tak mówią po angielsku. W języku bowiem, tak jak w miłości, serce to pan, któremu głowa musi ulec. Pinyin, który Chińczykom pomaga mieć po trochu jednego i drugiego, prawdopodobnie długo jeszcze pozostanie tylko sługą wobec szacownego systemu diablo skomplikowanych znaków chińskiego pisma, z którego Chińczycy są w głębi duszy coraz bardziej dumni.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Zdjęcie: [jotka108](#) (CC0)

Źródło: [NEon24.pl](#)